

I SZTUKA «

Teatr Wielki — „Cyganeria”

Spotykam znajomego. „Byłem na „Cyganerii” w Wielkim — powiada mi. „I jak ci się podobało?” Wiesz, po prawdzie, trochę się zawiodłem. Bo myślałem sobie, że na Cyganerii to zobaczą obóz cygański, piękne tańce itp. itp. A tu masz ci biedę. Ani jednego cygana na scenie. Najlepiej opowiem ci jak to było.

Najpierw na scenie stoi ci dwóch, obaj ubrani w piękne garnitury z UNRR-*y*, takie wiesz: fioletowa marynarka, waziutkie spodeczki, zapinane na zamek błyskawiczny itd. Śpiewają że im zimno jak diabli, bo aprowizacja węgla nie przydzieliła. Nic zresztą dziwnego, że zimno, bo okno u nich ogromne, za szyby chyba ładnych parę tysięcy musieli zapłacić. Wreszcie jeden, co widocznie miał znajomość z Biurem Gospodarki Papierem zaproponował aby napalić tym tak cennym materiałem. Niewiele się chyba tymi dwoma spalonymi arkuszami papieru ogrzali, tym więcej, że przyszedł jeszcze trzeci, któremu przydzielono w dodatku do garnituru niezmiernie modny kapelusz, taki zupełnie nowoczesny. Po tym paru kelnerów przyniosło dużo jedzenia, a nawet czystej, przyszedł czwarty, który zdobył forse na te przysmaki i zaczęło się robić bardzo wesoło. Mając pieniądze postanowili iść na lumpkę, ale ten jeden przypomniał sobie, że ma do napisania artykuł do „Woli Luda”, więc zostawili go samego. Nie szło mu z tym artykułem, tym więcej, że zaraz przyszła sąsiadka, prosząc o zapalenie świecy, bo widocznie Zakłady Siły, Światła i Wody wyłączyły w tym domu elektryczność. No i tak w tych ciemnościach się w sobie zakochali. Bardzo było ładnie, bo przy tym pięknie śpiewali.

W drugim akcie pokazali taki „czarny rynek”. Sprzedawali tak różne ciuchy, ludzi było mnóstwo, małe chłopaki w pięknych gazowych pończoszkiach latali, gwar, ruch, a wszyscy śpiewali. Przyszedł ten poeta ze swoją damą i kupił jej nie mogąc znaleźć nic lepszego — czepeczek. Potem z przyjaciółmi usiedli na werandzie kawiarni i rozpoczęła się uczta. Obok usiadła ze starszawym adoratorem jakaś dziewczynka, która robiła oko do przyjaciela poety — malarza, no i wreszcie splawiwszy swego amanta, poszła z nimi wszystkimi na spacer.

W trzecim akcie przedstawiono strażników, co to pilnowali aby nikt szabru nie przewoził, zamiataczy, co zamiatali zupełnie czystą podłogę, no i te dwie pary kochanków, którzy postanowili się rozejść. Oczywiście wszystko to śpiewali, opowiadając długo i szeroko o swych cierpieniach.

Akt wreszcie czwarty był bardzo wzruszający. Najpierw tych dwóch śpiewało bardzo smętnie, po tym przyszli następni dwaj

przynosząc chleb kartkowy i przydziałowego śledzia i zaraz robi się wesoło. Nawet balet odstawiają, choć dosyć nieporadnie, boć przecież mężczyźni nie mogą zastąpić całego „corps de balet”. Aż tu nagle wpada ta znajoma z kawiarni i powiada, że idzie tutaj ukochana poety ciężko chora. Rzeczywiście wchodzi bardzo błada Mimi, kładą ją na sofę a ona ciagle śpiewając, umiera.

Bardzo piękna opera, powiadam ci, choć nie ma cyganów i chociaż taka smutna.”

Przepraszam najmocniej, że pozwoliłem sobie przytoczyć to opowiadanie mego znajomego, ale to dlatego, że stylem swym i poziomem przyponinają streszczenie oper, jakimi nas częstują w programach.

Ale to bodaj jedyny zarzut, jaki udało mi się wyszperać w związku z wystawioną w „Teatrze Wielkim” operę Pucciniego „Cyganeria”. Dyrektor Latoszewski dowiódł, że potrafi w przeciągu krótkiego czasu osiągnąć wspaniałe rezultaty. Przede wszystkim orkiestra pod jego batutą oddała całe piękno melodii Pucciniego koncertowo. Obsada ról w „Cyganerii” wypadła bardzo szczęśliwie. Z radością powitaliśmy ukazanie się na scenie poznańskiej dr Stani Zawadzkiej, tym więcej, że okazało się, iż jej głos nie stracił przez okres wojny na dźwięczności i uroku. Trudna, a tak piękna rolę Mimi wykonała ona pierwszorzędnie, wzruszając swym kunsztem aktorskim i zachwycając śpiewem. Zofia Fedyczkowska rolę Musette wykonała wspaniale. Aria w drugim akcie była prawdziwym triumfem jej sztuki śpiewaczego i słusznie wywołała huczne brawa.

Józef Woliński w roli Rudolfa udowodnił, że jest śpiewakiem i artystą najwyższej klasy. W pięknych duetach miłosnych, w które obfituje „Cyganeria”, głos jego idealnie po prostu był szarmonizowany z głosem partnerki. Zygmunt Mariański — Schaurnd, Czesław Kozak — Marcelli, Karol Urbanowicz — Colline, Albin Fechner — Benat odtworzyli swe role bardzo dobrze. Hugo Zathej jako Alciudor miał rolę zbyt epizodyczną by można było coś o jego śpiewie powiedzieć; mamy nadzieję, że w przyszłych operach wykaże swój kunszt śpiewaczy.

Dekoracje Karola Szpingiera były niezwykle ładne. Świadczyły o tym najlepiej huczne oklaski, które rozbrzmiewały przy każdym odsłonięciu kurtyny.

Mamy nadzieję, że Opera Poznańska, osiągnawszy tak wysoki poziom w tzw. „żelaznym repertuarze”, będzie nadal kontynuowała swoje wysiłki w rozszerzeniu kultury muzycznej i sięgnie po repertuar nowszy, nieznaný jeszcze w Wielkopolsce.

Mgr Zbigniew Rossman